Nr. 6 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 4 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. ?
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 3 halerze, wieczorny . . 6 halerzy
na prowincji: poranny . . . 5 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

Zagranica w r. 190 .

Lwów 3 stycznia.

I.

...Na wszystkich obszarach walk i twórczości ducha ludzkiego, widać głębokie przygnębienie. Nie z otuchą w sercach patrzą narody w przyszłość — przeciwnie, zewsząd słychać trwożne pytanie: Co z tego dalej będzie?... Wszyscy czują, że gmach przeszłości drży w posadach i każdej chwili w gruzach legnie, a na ruinach jego zakwitnie nowe życie. Jakież ono będzie? Czy istotnie lepsze od starego? Niestety — nadzieje ludzkości w tej mierze, opadły niemal do zera!... Taką mniej więcej jest ogólna sygnatura dzisiejszej doby noworocznej, przebijająca ze wszystkich artykułów, którymi prasa europejska witała r. 1902, do czego oczywiście przyczyniły się w wysokim stopniu zdarzenia ubiegłego roku, zarówno w Europie, jak po za oceanami. Przejdziemy teraz w porządku alfabetycznym wszystkie wielkie mocarstwa na obu półkulach i bodaj szkicowo zrekapitulujemy historję ich w r. 1901.

Otóż Anglja ciągle jeszcze zajęta wojną okrucieństw w południowej Afryce i ani najdoświadczeńszy dyplomata, ani najgenialniejszy strategik nie byliby dziś w stanie, oznaczyć czasu jej zakończenia. Jak głos wołającego na puszczy, przebrzmiewają bez skutku protesty gorące wszystkich szlachetniejszych jednostek i narodów przeciw barbarzyństwu Anglików w sposobie prowadzenia tej wojny, dumni zaś egoiści z Albionu ani na chwilę nie ustają w swej krwawej misji katów.

Co prawda, dopust Boży idzie tutaj w ślad za ciężkimi grzechami. Olbrzymie ofiary krwi i mienia poniosła już Anglja w Transwaalu, dzięki chciwości i łupieżczej polityce swoich Chamberlaine'ów, a mimoto to sztandar dzielnych chłopów staroholenderskich powiewa — jak przedtem — wysoko po nad obiema ich republikami. Był czas, że w Londynie zapowiadano kres krwawej wojny na Zielone święta 1900 roku, później na pierwsze miesiące roku 1901, wreszcie na wrzesień tegoż roku, a zapowiadano z całą stanowczością. Tymczasem Anglja i dzisiaj jeszcze wyciąga z całego kraju ostatnie niemal załogi, werbuje „na łeb na szyję“, bo [illegible] nener nalega ciągle o nowe posiłki. Koronacja Edwarda VII., którą chciano odbyć w czasie pokoju, już przed drzwiami, a tu niema najmniejszej szansy, aby do onej chwili generalissimus transwaalski bohaterstwo Boerów złamał...

W ten sposób z klęskami materjalnemi idą grube moralne w parze. Trójjedyne mocarstwo „światowe“ jest też obecnie pod obu względami tak osłabione, że w międzynarodowej polityce skazane zostało niemal na bierność zupełną. I oto stało się dzisiaj prawie problematem, czy W. Brytanja zdoła wogóle zatrzymać w przyszłości swoją przewagę na morzach. „Mniemam — wołał w r. 1883 pierwszy lord admiralicji Northbrook — iż żaden rząd angielski nie pozwoliłby komukolwiek i kiedykolwiek bodaj na chwilę, zająć na morzach równorzędne z nami stanowisko!“ — a w 6 lat później jego następca, lord Hamilton, w tych słowach łechtał w parlamencie ambicję i dumę narodową: „Zdaniem mojem, nasze siły zbrojne na morzu są tak obliczone, iż możemy zmierzyć się każdej chwili conajmniej z dwoma innymi mocarstwami morskimi...“ Po latach 12. dzisiaj, zawodowi rzeczoznawcy twierdzą zupełnie poważnie, że blask i potęga floty angielskiej należą już do... tradycji.

Tak tedy na zewnątrz zdyskredytowana — wewnątrz przechodzi Anglja ogromną prostrację i jej stosunki są wprost rozluźnione. Drżącą, słabą prawicą trzyma jeszcze stary wódz torysów, Salisbury, cugle rządu, lecz nigdzie nie widać człowieka, który mógłby go zluzować i stan fatalny ojczyzny uzdrowić. Na ostatek i to przypomnieć należy, że wyosobnienie Anglji jest dzisiaj faktem niewątpliwym, a wszystkie jej zaloty na prawo i lewo — jak dotychczas — nadaremne.

W Ameryce — tuż na schyłku zeszłego roku — groził nie na żarty wybuch bratobójczej wojny dwu republik południowych. Na razie, konflikt ten zdaje się być usuniętym, lecz można być na jaki ponowny, groźniejszy i w skutkach straszniejszy, każdego dnia przygotowanym... I stosunki ogólne Ameryki do Europy, dają tej ostatniej aż nadto przyczyn do niepokoju. Mianowicie uzasadnioną jest z wielu względów na naszym kontynencie obawa powodzi ekonomicznej ze strony Yankesów, której, choćby z uwagi na kolosalną przewagę amerykańskiego złota, absolutnie lekceważyć nikomu w Europie nie wolno.

Rząd pruski wobec deklaracji sejmu galicyjskiego.

Pełna godności deklaracja w sprawie wrześnieńskiej, odczytana przez ks. Jerzego Czartoryskiego w sejmie galicyjskim, oddziałała, jak ukrop, na pruską hakatę. Dzienniki rządowe i półurzędowe w Berlinie rzuciły się z wściekłością na sejm i Polaków galicyjskich, a prym w tem ujadaniu objęła *Nordd. Allg. Ztg.*, organ kanclerza Buelowa. Treść tego artykułu znaną już jest czytelnikom. Warto jednak powtórzyć, co o tej enuncjacji kanclerskiej pisze wczorajszy *N. Wiener Journal*:

„Oficjalny artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* — pisze wspomniany dziennik wiedeński — wymierzony przeciw ks. Czartoryskiemu, uważają w polskich kołach, nawet w bardzo umiarkowanych, jako objaw wielkiej niezręczności hr. Buelowa i sądzą, że nota ta może jedynie dolać oliwy do ognia i tę, i tak dość niemiłą austr. rządowi sprawę, zaostrzyć.

„Koła kierujące w Wiedniu mają to zapatrywanie podzielać. Polacy pragną ostatnie ataki hr. Buelowa uczynić punktem wyjścia dla nowej presji na rząd austrjacki, aby ten powstrzymał Prusy od niebezpieczeństwa dalszej radykalnej antipolskiej polityki. Polacy grożą najostrzejszą opozycją przeciw przyjaznej dla trójprzymierza polityce wiedeńskiego urzędu spraw zagranicznych i zamierzają stanąć na czele ogólno-słowiańskiego ruchu (!!) przeciw ekonomicznym węzłom z Niemcami.

„Żadnych traktatów, precz z trójprzymierzem, walka na noże“ — oto ma być hasło, dopóki Prusy będą gnębić Polaków z tamtej strony granicy.

W Wiedniu upatrują w tej zaostrzonej ostatnią notą *Nordd. Allg. Ztg.* sytuacji bardzo niemiłą komplikację, oraz wielki brak względów dla i tak bardzo trudnego stanowiska rządu austrjackiego“.

Deklaracja naszego sejmu oparzyła jednak nietylko prasę niemiecką. Dzisiejszy telegram donosi, ze wczoraj kanclerz Buelow odwiedził w Berlinie ambasadora austro-węgierskiego, p. Szoegeny'ego i konferował z nim przez czas dłuższy. Równocześnie niemiecki ambasador w Wiedniu, ks. Eulenburg, odwiedził ministra spraw zagr. hr. Gołuchowskiego i zabawił u niego dłuższy czas. Przedmiotem tej konferencji było, jak słychać, oświadczenie w sprawie wrześnieńskiej, odczytane przez ks. Czartoryskiego w Sejmie galicyjskim.

„Ostwarte“.

Tak nazywa się nowy organ niemiecki na Bukowinie, wydawany przez ks. Zygmunta Szymonowicza, a redagowany przez kilku księży rzymsko-katolickich dla katolików tamtejszych. Ponieważ pismo to, wychodzące raz na miesiąc, ma być zamienionem na tygodnik polityczny i stać się niejako oficjalnym organem katolickiego społeczeństwa w tym kraju, przeto nie jest obojętną rzeczą, bliższe zaznajomienie się z kierunkiem i barwą tej niemieckiej „strażnicy na Wschodzie“.

Mamy właśnie przed sobą numer noworoczny *Ostwarte* i zaraz z wstępnego artykułu dowiadujemy się, że dotychczasowa działalność redakcji nie znalazła powodzenia wśród ludności, jakkolwiek pismo jest przeznaczone nietylko dla Niemców, ale i dla Polaków.

„Należy wspomnieć — czytamy w odezwie do czytelników — że pismo nasze mało ma powodzenia wśród katolików niemieckich z tej przyczyny, iż jest dla nich „klerykalnem“ i „ultramontańskiem“, a u Polaków (i zapewne wśród Rusinów) dla tego, że jest niemieckie“... „Będziemy i nadal „klerykalnymi“ i „ultramontanami“ i niemieckimi... i z początkiem nowego roku wzywamy wszystkich katolików Bukowiny, bez różnicy narodowości, ażeby popierali nasze przedsiębiorstwo“.

Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, że *Ostwarte* nie zadowoli się czytelnikami niemieckimi, ale pragnie się wcisnąć do rodzin polskich na Bukowinie, co z uwagi na cechę katolicką i osobisty wpływ redaktorów, przyjdzie jej dość łatwo. Tym sposobem ludność polska, zwłaszcza z klasy rękodzielniczej, którą w tak zastraszający sposób, wynaradawiają już niemieckie szkoły tamtejsze, będzie obecnie zagrożona germanizacją na polu kościelnem. Bo, że cały kierunek *Ostwarte* jest nawskróś germanizacyjnym, dowodzi treść całego noworocznego numeru. Redaktorowie nie mogą nawet pojąć, dlaczego ***Dziennik Polski*** wystąpił przeciw niemieckiemu charakterowi pisma, przeznaczonego także dla Polaków. „Dlaczego wydajemy pismo w niemieckim języku? — pyta *Ostwarte* i taką daje odpowiedź: „Albowiem katolicyzm jest religją powszechną i musi się także posługiwać językiem powszechnie zrozumiałym. Stosunki nasze na Bukowinie są tego rodzaju, że byłoby nam niemożliwem, obok niemieckiego, wydawać jeszcze pismo polskie“...

Warto tutaj przypomnieć, że połowę ludności katolickiej na Bukowinie tworzą Polacy...

Na treść numeru złożyły się artykuły następujące: List pasterski biskupów austrjackich, parę wierszyków dydaktycznych, opis ur czystości katolickich studentów w Wiedniu, uwagi o działalności katechetów, szkic historyczny o niemieckiej biblji, afera posła Wolfa, o wojnie boerskiej, drobne wiadomości z Rzymu, z Wiednia, Francji, Niemiec, Szwajcarji, Anglji i Afryki, wykaz nowych wydawnictw niemieckich, oraz kronikarskie wiadomości. Oprócz krótkiej, suchej notatki o Wrześni, zresztą w całym zeszycie niema zgoła wzmianki ani o Polakach, ani o niczem, coby mogło zainteresować polskiego czytelnika, dla którego przecie na równi z Niemcem pismo to wychodzi! Czytelnik „bez różnicy narodowości“ ma się interesować wyłącznie biblją niemiecką, niemieckiemi książkami i niemieckiemi sprawami...

Ale najlepiej chyba o germanizatorskiej tendencji świadczy gorące polecenie przez redakcję osławionych, hakatystycznych kalendarzy Steinbrennera z Winterberga. „Najpiękniejsze i najlepsze — pisze *Ostwarte* w części redakcyjnej — są bezsprzecznie kalendarze nakładu J. Steinbrennera“ i wylicza je kolejno, zalecając czytelnikom — „bez różnicy narodowości“... O tych kalendarzach, pełnych kłamstwa i oszczerstw na Polaków, pisaliśmy niedawno. Polecenie ich jest najlepszą charakterystyką tendencji katolickiej *Ostwarte* i niebezpieczeństwa, jakie ten „koń trojański“ mieści w sobie dla polskiej ludności na Bukowinie.

Traktaty handlowe a Galicja.

Na ostatniem posiedzeniu sejmowem poseł Kozłowski złożył do laski marszałkowskiej ważny wniosek w sprawie traktatów handlowych. We wniosku tym, który przyjdzie pod obrady za ponownem zebraniem się sejmu, domaga się p. Kozłowski:

A. uchwalenia wezwania do rządu:

1) Ażeby przy zmianie taryfy cłowej otoczył płody rolnictwa, leśnictwa i przemysłu rolniczego, zwłaszcza wobec konkurencji rosyjskiej, rumuńskiej i zamorskiej, wyższą, niż dotychczas opieką i zabezpieczył jednocześnie produktom krajowym zbyt na targach wewnętrznych austro-węgierskiej monarchji.

2) Ażeby w staraniach i rokowaniach o odnowienie traktatów handlowych środkowej i zachodniej Europy, a poszczególnie w rokowaniach o zawarcie traktatu taryfowego z Niemcami, starał się o obniżenie obecnie opłacanych ceł ugodowych dla płodów rolnictwa, leśnictwa i przemysłu rolniczego i ażeby zawierał traktaty jedynie tylko pod takimi warunkami, które obecnego niekorzystnego stanu wywozu rolniczego co najmniej jeszcze nie pogorszą.

3. Ażeby się starał o ścisłe wykonanie ze strony Niemiec zawartej w r. 1892 konwencji weterynaryjnej i o usunięcie nieuzasadnionego ani brzmieniem, ani duchem rzeczonej konwencji, zakazu importu bydła i nierogacizny z Galicji do Niemiec.

4. Ażeby przy zawarciu nowej konwencji weterynaryjnej z Niemcami, zużytkował ujemne doświadczenia, poczynione przy wykonaniu ze strony Niemiec konwencji weterynaryjnej z r. 1892 i ażeby w chwili zawarcia nowej konwencji pozyskał pewne rękojmie ścisłego jej wykonania.

5. Ażeby w razie zawarcia traktatu z Rumunją, rząd interesów rolnictwa i przemysłu rolniczego pod żadnym warunkiem nie poświęcał, a przedewszystkiem starał się o stałe utrzymanie w mocy i ścisłe wykonanie obecnych weterynarsko-policyjnych zarządzeń, w celu ochrony przed zawleczeniem zarazy bydlęcej z Rosji i Rumunji ustanowionych.

6. Ażeby uchylił na kolejach państwowych wyjątkowe taryfy i refakcje, umożliwiające przewóz zagranicznych produktów na kolejach galicyjskich po cenach niższych od cen przewozu produktów krajowych i ażeby odmawiał zatwierdzenia podobnym taryfom i refakcjom, ustanowionym przez koleje prywatne.

B) Sejm poleca wydziałowi krajowemu, ażeby dołożył starań do przeprowadzenia powyżej wymienionych żądań i po zasięgnięciu zdania rzeczoznawców wniósł w poszczególnych stadjach reformy celnej przedstawienia do rządu.

Referaty w sejmowej komisji budżetowej.

W poniedziałek w nocy podczas ostatniego posiedzenia sejmowego, zebrała się komisja budżetowa i dokonała rozdziału referatów preliminarza budżetu krajowego na rok 1902. Referaty objęli:

Wydatki: Reprezentacja kraju i koszta zarządu p. Skałkowski. Koszta leczenia, koszta szczepienia i wydatki sanitarne p. Jabłoński. Zakłady dobroczynności p. Barwiński. Akademia umiejętności, rada szkolna krajowa, fundusz szkolny krajowy p. Kozłowski. Zakłady subwencjonowane p. Paszkowski. Teatry i towarzystwa muzyczne p. Abrahamowicz. Wydawnictwa, stypendja i zasiłki p. Paszkowski. Pomniki historyczne p. Barwiński. Żandarmerja p. Rotter. Komunikacje p. Stanisław Jędrzejowicz. Szpital powszechny we Lwowie p. St. Niezabitowski. Zakład obłąkanych w Kulparkowie, fundusz podrzutków we Lwowie i Krakowie, szpital św. Łazarza w Krakowie p. Dąmbski. Szupaśnictwo p. Potoczek. Melioracje i budowy wodne p. Milewski. Odsetki i umarzanie pożyczek p. Oleśnicki. Urzędnicy państwowi szkół rolniczych i szkoła lasowa we Lwowie p. Andrzej Lubomirski. Akademja rolnicza w Dublanach i szkoła rolnicza w Czernichowie p. Stanisław Niezabitowski. Niższe szkoły rolnicze i ogrodnicze oraz weterynarja p. Andrzej Lubomirski. Skład publiczny w Krakowie p. Rotter. Wydawnictwa i zasiłki rolnicze oraz górnictwo p. Andrzej Lubomirski. Rękodzielnictwo i przemysł p. Małachowski. Rozmaite wydatki p. Mieczysław Urbański.

Dochody: Dochody funduszu krajowego p. Mieczysław Urbański. Fundusze propinacyjne p. Skałkowski. Fundusze kultury krajowej, sierociński, Aleksandra hr. Stadnickiego i pożyczki krajowej z r. 1873 p. Rotter.

Zamknięcia rachunkowe za r. 1900 p. Leo. Zamknięcie funduszów samoistnych i fundacja skarbkowska p. Loewenstein.

Generalnym sprawozdawcą budżetu jest p. Stanisław Badeni.

Dochody kolei państwowych.

Ogólny dochód z transportów kolei państwowych w Austrji, prowadzonych na własny rachunek, włącznie z miejską koleją wiedeńską, wynosił w miesiącu listopadzie 20,685.300 k., a to w ruchu osobowym 4,426.200 koron (5,715.300 podróżnych), w ruchu towarowym 16,259.100 k. (3,498.100 ton).

Z cyfry tej przypada na Galicję w ruchu osobowym 1,268.400 k. (751.100 podróżnych), w towarowym 4,217.700 k. (615.900 ton). W porównaniu z wynikiem z listopada r. 1900 okazuje się w ruchu osobowym zwyżka 245.891 koron (+594.769 podróżnych), w towarowym o 438.713 k. (+37.915 ton). W zwyżce tej przypada na Galicję i to na ruch osobowy 2.620 k. (+ 34 004 podróżnych). Z ruchu towarowego przypada na Galicję zwyżka 42.267 k. (+ 52.324 ton).

Na wschodnich linjach kolei państwowych zwyżkę spowodował odbiór kart jazdy, ale na krótkie przestrzenie. Na linjach galicyjskich były w listopadzie 1901 silniejsze transporty kukurudzy, kartofli i zboża, między tem szczególniej posyłki zboża z Rosji i Rumunji z przeznaczeniem do Niemiec. Natomiast w nadawaniu ładunków zboża za granicę, był znaczny spadek.

Od 1 stycznia do 30 listopada 1901 wy-

---

(45)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Nie usposabiało to wprawdzie artysty zbyt dodatnio przy pracy, w każdym razie, mając przed sobą naturę, lepił śmiało i szybko. W dwa dni głowa była na ukończeniu, pozostawały do zrobienia szczegóły kompozycji samej i wyraz, co Witold miał uzupełnić z fantazji. Tu jednak okazało się, że fantazja nie dopisuje. O ileż pobieżny, obecnie uszkodzony nieco i zeschnięty szkic, posiadał więcej siły i charakteru. Zniechęcony, opuścił ręce i miał już zniszczyć nieudane dzieło, ale Bonecki powstrzymał go za rękę.

— Nie bądź głupi — to właśnie, jucha, najlepsze do sprzedania... Ale to nie „tęsknota“, to jest sobie poprostu Marijchen... Bo ty jesteś taki, jucha, do szkicowania, wykonanie nie twoja rzecz. Gdyby to zrobił Lefebre, no... — To mówiąc, zrzucił płachty z wielkiej, stojącej na środku pokoju rzeźby. — Poznajesz — pytał — swój szkic, coś z mojej gęby wymodelował?

Witold poznał rzeczywiście: U nóg nagiej kobiety, którą już tu dawniej widział, wynurzała się z fali rozpryskującej się o skałę, straszna, z rozbitym nosem, z otwartemi ustami, głowa Boneckiego. Postać kobiety dawniej niezdecydowana w ruchu, teraz trzymała w jednej ręce grzebień, drugą gładziła splot bujnych włosów. Całość przedstawiała się wspaniale.

— Loreley!

— Hu, hu! to mu się przydało, żeś mię wtedy pijanego odmachał — kończył Bonecki, spryskując ręczną sikawką glinę. — Lefèbre ma to wykuć w marmurze, głowa topielca będzie z bronzu, zobaczysz.

Narzucił z powrotem mokre szmaty.

Przecież ten Lefèbre okradł go najwyraźniej. Na chwilę poczuł się dumnym.

— Nie wiedział, jucha, co zrobić z tym aktem, jak to nazwać — tłómaczył Bonecki — znalazł w kącie łeb topielca, przypasował do swojej rzeźby i wyłoniła się Loreley, hu, hu... Możesz zażądać za to ze dwadzieścia franków, Lefèbre zapłaci, to dobry facet, sam zresztą mówił...

Witold wzruszył ramionami. Powróciła mu znowu obojętność na punkcie ambicyj artystycznych.

— Co tam! Gdyby mi dał dwadzieścia franków zaraz... Muszę mieć pieniądze na wyjazd. Cała nadzieja w „Tęsknocie“, czy jak ją nazywasz w „Marijchen.“

* * *

Niepodobna było nieść mokrej jeszcze rzeźby do barona; na odlew, ani na wypalenie, nie miał funduszów, postanowił więc sprowadzić łaskawego mecenasa do pracowni. Po zapewnieniach barona, na chwilę nie wątpił w dobry skutek, zastał go jednak w nieszczególnem usposobieniu.

Przyjęcie było zimne. Na propozycję kupna kompozycji, baron Meyerdorf skrzywił się nieprzyjemnie.

— Mój drogi panie, źleś pan trafił. Przyznam się, jestem obecnie nieco żenowany. Ja kupować?! Pozbywam się raczej najcenniejszych rzeczy za półdarmo.

Rzeczywiście Witold zauważył, że ściany były ogołocone z arcydzieł, które tu tak niedawno jeszcze wisiały.

— Pech! — pomyślał. Zawsze wmawiał w siebie, iż urodził się pod nieszczęśliwą gwiazdą i nic mu się w życiu nie udaje. Teraz umacniał się coraz bardziej w tem mniemaniu.

— A jednak taki Miron trafił na dobre czasy, wygarnął z kasy pana barona przeszło ośmset franków, on marnych stu nie dostanie!

Co jednak tak nagle mogło wpłynąć na zmianę w położeniu majątkowem tego człowiek?

Na rozwiązanie zagadki czekano nie długo. Głośny proces o *chantage*, wykryty w łonie redakcji *Ruy-Blasa*, dał publiczne i aż nazbyt dokładne wyjaśnienia.

Pewnego pięknego wieczora bulwary i ulice Paryża rozbrzmiewały okrzykami roznosicieli gazet:

— Skandal w wielkim świecie; monstrualny proces o *chantage!* Żądajcie: odkrycia o osobie barona Meyerdorfa! Jedno sous! Panowie, jedno sous tylko!

Był właśnie na Wielkich Bulwarach. Skręcił na ulicę Montmartre. Tam przed olbrzymim domem, zwanym „Hôtel des imprimeries“, gdyż mieszczą się w nim drukarnie i redakcje kilku dzienników, zebrały się tłumy ludu, ciekawe najświeższych wydarzeń dnia. Za drucianą kratką wisiał *Radical*; on to pierwszy podniósł sprawę skandalików wielkoświatowych.

Przedarł się przez ciżbę i czytał co następuje:

Mniemany baron.

„Nader ciekawe szczegóły do słynnej sprawy szantażystów, która od kilku dni zajmuje gorąco pewne koła towarzystwa paryskiego, przyniosło badanie mniemanego barona Meyerdorfa.

Jegomość ten, dobrze znany w sferach klubowych, zawsze bardzo poprawny, bardzo elegancki i dystyngowany, trzymający bank z olimpijskim spokojem, lub z wdziękiem potomka Plantagenetów, powodujący konia ze swego kokieteryjnego „tilbury“ — odegrał najważniejszą rolę w tragikomedji, zaimprowizowanej przez Meistersingerów z ulicy Faval. On to, opancerzony tytułem barona, pozorami dobrego tonu i wielkopańskich kondycyj, potrafił zjednać sobie zaufanie osób z towarzystwa, a zbrojny tem zaufaniem stał się jednym z najniebezpieczniejszych rycerzy przemysłu. On to mianowicie był głównym naganiaczem naiwnych w sieci panów Delonnais, Rigaud i Com. Czynność tę spełniał tem dzielniej, że poza procederem zawodowego „greka“ od bardzo dawna zajmował zaszczytne stanowisko pośrednika między światem i półświatkiem; miewał więc zawsze cenne i autentyczne tajemnice do odstąpienia za dobre pieniądze. Korzystał też z tego w całej pełni ku niemiłemu zdziwieniu swoich klientów, aż oto niedyskrecja pani Jacquelard, zwróciła baczność policji na to wesołe stowarzyszenie śpiewacze i nasz kanarek znalazłszy się w klatce, wygwizduje zajmujące aryjki, ale już z całkiem innego tonu.

Więc przedewszystkiem okazało się, że całe baronostwo, zamki nad Renem i Wisłą, są najzwyczajniejszą fikcją. Przyciśnięty na śledztwie pan baron, przyznał się ze skruchą, iż jakkolwiek istotnie nazywa się Meyerdorfem, przecież z pochodzenia jest tylko żydem polskim, a czcigodny rodziciel jego, do dzisiejszego dnia jeszcze posiada w powiatowem mieście Częstochowie salon... do strzyżenia i golenia. Przybrał tytuł dla interesu, a że nosił go z godnością, tego mu chyba nie zaprzeczą najbardziej zazdrośni o czystość krwi arystokraci. Zresztą dokumentów żadnych nie fałszował, papierów nie pokazywał — uwierzono mu na słowo, do czego przyczyniło się też bardzo samo brzmienie nazwiska.

Teraz, kiedy panowie Delonnais i Rigaud, zdołali ulotnić się...“

Jakiś robotnik w bluzie stanął przed Witoldem i uniemożliwił mu dalsze czytanie.

Ale mu to już i tak wystarczyło. Na sprzedanie „tęsknoty“ liczyć nie może, natomiast czuje się coraz bardziej ściśnięty pierścieniem niebezpieczeństw. Kto zaręczy, czy policja idąc po nitce do kłębka, nie przyjdzie go prosić o referencje o panu baronie? Kto wie, w jakich stosunkach był z Mironem, Sobolem? Wszakże prawdopodobnie ten sam Rigaud był w jego mieszkaniu. Kto zapewni, że ludzie ci, wykręcając się z robionych sobie zarzutów, nie zechcą użyć go za kozła ofiarnego?... Brr. Onby się przecież nawet tłómaczyć nie umiał.

— Pańskie środki utrzymania, pańskie stanowisko społeczne?

Niktby nie uwierzył, iż można prowadzić taki tryb życia, jaki on prowadzi. Oddawna nic nie zarobił. Wszedł w okres drobnych centimowych pożyczek. Dostał kilka susów od Mirona, Boneckiego, wyciągnął kiedyś franka od Czerwińskiego, pod pozorem nieprzewidzianych okoliczności, spotkał się z Szarskim i rumieniąc się po uczy, przyznał się, że jest bez grosza... Za pieniądze te kupował chleb, popijał go wodą z fontanny Wallace'a; to stanowiło całodzienny jego posiłek. Kiedy zaczęło się robić chłodniej na świecie, kiedy jesień coraz częściej bluzgała w twarz słotą, przejmowała wilgotnem zimnem do szpiku kości — jarska owa metoda odżywiania, stawała się nieznośną. Organizm gwałtownie domagał się, jeżeli już nie gorącego rozbefu, nie kawałka sztuki mięsa, to przynajmniej odrobiny tłuszczu. Przechodząc koło wędliniarni, gdzie we drzwiach lub zupełnie na ulicy, jak to się dzieje na wystawach sklepów paryskich, stały beczki ze smalcem, miał nieprzepartą ochotę zanurzyć rękę w białej masie i pełnemi ustami pochłaniać ten niewytworny przysmak.

Zrozumiał teraz pożądliwe westchnienia do sadła naszych chłopów, ludzi, którzy przez rok długi nie oglądają mięsa.

— Ba, jadać tłusto — dużo omasty!

(Ciąg dal. nast.

niosły dochody koleji państwowych łącznie z koleją miejską wiedeńską 220,922 500 koron (+ 3 365 986 k., w porównaniu z tym samym okresem r. 1900). Przychody samej wiedeńskiej koleji miejskiej wyniosły 4,794 700 koron (+ 379 278), przychody zaś linij koleji państwowych bez koleji miejskiej wiedeńskiej 216,127.800 k. (+ 2,786 708 k.).

Cywilizatorzy pruscy w Kamerunie.

Do Hamburga przywieziono przed kilku dniami trzech Prusaków, skazanych przez sąd karny w Kamerunie na 5, względnie 1 rok ciężkiego więzienia za bestjalskie wprost znęcanie się nad murzynami kameruńskimi. Wraz z tymi oprawcami, przyszły do Europy bliższe szczegóły o ich nieludzkich zbrodniach i przeprowadzonej przeciw nim rozprawie karnej. Odbyła się ona w Kamerunie przed sędzią cesarsko-niemieckim p. Schenkiem v. Schweinsberg. Ponieważ nie było prawnika pod ręką, więc rolę obrońcy oskarżonych objął był laik, jeden z tamtejszych Niemców. Najostrzejsza kara, bo po 5 lat ciężkiego więzienia, spotkała pomocnika handlowego Wittenberga, rodem z Hamburga i kupca niejakiego Keltenicka z Kolonji. Pierwszy z nich był kierownikiem faktorji firmy hamburskiej L. Pagenstechera. Jako taki ścigał czarnych dłużników swoich, co prawda, z reguły ogromnie opornych w płaceniu swych długów, w sposób niesłychanie barbarzyński. Jednego z nich, uchodzącego za człowieka zamożnego, a wyklamującego się tylko od zapłaty długu, gdy pewnego razu zjawił się w tej faktorji, kazał Wittenberg swej służbie murzyńskiej schwycić, związać, jak barana, poczem zamęczono go na śmierć. Dość powiedzieć, że nieszczęsnego nadziano zaostrzoną sztuką żelaza przez całą długość ciała! Tej operacji przypatrywał się Wittenberg z bliska.

Drugi skazany na lat 5, kupiec Keltenick, który od dłuższego już czasu zajmował w środkowej Afryce rozmaite posterunki handlowe, znany był — jak skonstatowano przy rozprawie — oddawna już jako skończony oprawca murzynów i za dzikie orgje z tubylcami władze niemieckie wydaliły go nawet swego czasu z krainy Yaunde. Osiadł wówczas w Bane, gdzie też ubiegłego lata popełnił ohydną zbrodnię, która była ostatnią kroplą, przepełniającą dzban nawet pruskiej tolerancji dla swych cywilizatorów w Afryce. Mianowicie pewnego znienawidzonego przez się murzyna kazał do drzewa przywiązać, oblał mu obie ręce naftą i zapalił ją. Łotr tłumaczył się przed sądem, że działał w nietrzeźwym stanie. Trzeci z zasądzonych oprawców, niejaki Hansloy z Bremy, szpicrozgą ze skóry nosorożca wybił jakiemuś murzynowi oko. Zawezwany przed naczelnika stacji, nie jawił się wcale. Ten kulturtraeger otrzymał karę jednego roku więzienia, lecz czuje się nią pokrzywdzony i wniósł odwołanie. Oprócz tych kar, obłożył sąd mienie zbrodniarzy kondyktem.

Sensacja w Atenach.

Przed kilku dniami rozegrała się w ateńskim Grand Hotelu scena przykra, zakończona epilogiem krwawym. Do siedzącego z żoną przy obiedzie posła Kartalisa przystąpił niejaki Kossavetis, schwycił go za brodę i wypoliczkował. Kartalis wyciągnął rewolwer z kieszeni, Kossavetis jednak wyrwał mu broń z ręki, rzucił na ziemię i plunąwszy w twarz posłowi, odszedł ze słowami: „Nie jesteś wart, aby twą krew przelewano"· Po scenie tej, która wywarła olbrzymie wrażenie wśród gości, zebranych w sali restauracyjnej, Kartalis, uspokoiwszy żonę, zatelefonował do dziennika *Empros*, poczem udał się na spoczynek. Tej samej nocy Kossavetisa, wracającego z przyjaciółmi z kawiarni, zastrzelono na ulicy. Nazajutrz rano zgłosił się do policji woźny redakcji *Emprosa* i oświadczył, że usłyszawszy o znieważeniu posła, który był przyjacielem redakcji, oburzył się bardzo, gdy więc spotkał następnie Kossavetisa, nie mógł się wstrzymać od wyrazów oburzenia. Kossavetis rzucił się na niego, w obronie przeto własnej strzelił z rewolweru i zabił przeciwnika.

Zeznania przyjaciół zabitego wykazują natomiast, że Kossavetis został wezwany na ulicy po imieniu, a gdy się obrócił, padł ugodzony kulą. Jak się okazuje przytem, Kartalis, jeden z najzdolniejszych członków stronnictwa postępowego greckiej izby posłów, słynął z bałamucenia kobiet. Ofiarą jego padła siostra Kossavetisa. Miał się z nią żenić, tymczasem wyjechawszy do Egiptu, tam się ożenił z wdową po nader bogatym kupcu greckim i właśnie powrócił z żoną do Aten, gdy zaszła awantura wyżej opisana. Okoliczność, że po spoliczkowaniu Kartalisa telefonował do *Emprosa*, rzuca na niego silne podejrzenie, iż polecił przyjaciołom swoim z redakcji zamordować Kossavetisa. Wobec tego dyrektor policji wyrobił u króla pozwolenie aresztowania posła, pomimo prawa o nietykalności osoby poselskiej. Kartalisa, redaktora *Emprosa* i woźnego-zabójcę osadzono w więzieniu. Sprawa ta sensacyjna zajmuje obecnie wszystkie umysły stolicy Grecji.

Monopol wódczany.

Jak wiadomo, rząd od szeregu lat nosi się z projektem zaprowadzenia monopolu wódczanego, czemu jednak na razie stoi na przeszkodzie okoliczność, że w Galicji i na Bukowinie prawo propinacyjne, wykonywane obecnie przez krajowe dyrekcje propinacyjne, gaśnie dopiero w r. 1912. Do tego więc czasu rząd z przeprowadzeniem swego projektu musi się wstrzymać.

Ażeby jednak przyspieszyć zmonopolizowanie wódki, powstał w kołach obywateli bukowińskich projekt następujący: Rząd zniesie już obecnie dotychczasowe prawo propinacji, zaprowadzi monopol, a natomiast przyjmie na siebie obowiązki wobec osób trzecich, jakie do r. 1912 ciężą na dzisiejszych dyrekcjach propinacyjnych.

W tych dniach — jak donosi czerniowiecka *Gazeta polska* — odbyło się w Czerniowcach zgromadzenie właścicieli dóbr pod przewodnictwem marszałka kraju, Lupula. Po wyczerpującem przedstawieniu sprawy przez referenta, prof. dra Halbana, zgromadzeni przyjęli jednogłośnie rezolucję, iżby uprosić rząd o najrychlejsze zastanowienie praw propinacyjnych i wzięcie na siebie zobowiązań funduszów propinacyjnych, co nastąpić mogłoby wtenczas, gdyby zaprowadzenie monopolu przysporzyło państwu odpowiednich środków. Wybrano komitet, w skład którego weszli: br. Mustatza (prezes), dr. Jan Flondor (wiceprezes), prof. dr. Halban (referent). Komitet ma prawo kooptacji oraz przedłożenia rządowi odnośnego memorjału".

KRONIKA.

Lwów 3 stycznia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7 R. Pogoda.

Wykłady dra Piotra Chmielowskiego. Uproszony przez zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich, przybędzie do Lwowa dr. Piotr Chmielowski, ażeby wygłosić sześć odczytów p. t. „Nasz dramat z ostatniej doby". Prelekcje odbywać się będą w sali ratuszowej, począwszy od 27 stycznia b. r. codziennie, aż do 1 lutego włącznie, zawsze od godziny 5 do 6 po południu.

Z wydziału krajowego. Do *N. Reformy* telegrafują ze Lwowa: Wybrany członkiem wydziału krajowego prof. Tadeusz Pilat, opuszcza swą katedrę (statystyki) w uniwersytecie i składa urząd szefa biura statystycznego w wydziale krajowym.

Biuro statystyczne w wydziale krajowym będzie teraz inaczej urządzone. Mianowicie urząd szefa będzie zniesiony, a kierownictwo biura obejmie urzędnik w charakterze radcy wydziału krajowego.

Katedra statystyki na wszechnicy lwowskiej. O „veniam legendi" ze statystyki w uniwersytecie lwowskim starają się dr. Zygmunt Gargas z Krakowa i dr. Ruzek z Cieszyna, obecnie urzędnik centralnego biura statystycznego w Wiedniu.

Wspierajmy nasz przemysł. Co roku płyną z naszego kraju setki tysięcy koron za granicę do kieszeni fabrykantów niemieckich za ołówki, rączki i t. p. i dodają siły hakacie, gdyż wzbogaceni naszymi pieniędzmi fabrykanci niemieccy, odwdzięczają się nam w ten sposób, iż hojne ofiary sypią na rozmaite towarzystwa hakatystyczne, a robotnikom zajętym w ich fabrykach zabraniają, pod grozą utraty miejsca, mówić po polsku. W wielu niestety wypadkach, potrzeb naszych nie możemy zaopatrzyć u fabrykantów polskich, gdyż nie ma odpowiedniej w Polsce gałęzi przemysłu. Inaczej atoli ma się rzecz z piórami, ołówkami, rączkami, pineskami i t. p. Sypiemy pieniądze rozmaitym Faberom, Hardtmuthom, Kuhnom i t. d., podczas gdy w Warszawie istnieje od lat polska fabryka ołówków St. Majewskiego i Ski, oraz fabryka piór Konrada Wasilewskiego. Wyroby tych fabryk nie tylko, że w niczem nie ustępują, ale owszem przewyższają je pod względem dokładnego i sumiennego wykonania i znajdują nie tylko szeroki odbyt w Królestwie, ale także w wielkich transportach rozsyłane bywają po całej Rosji. Zwracamy uwagę publiczności naszej, z której wielu może nie wie o istnieniu polskiej fabryki piór, ołówków i rączek, aby zaopatrywała się tylko w wyroby z tych fabryk pochodzące i wyrobów tych się w sklepach domagała, tembardziej, że one niebawem we wszystkich pierwszorzędnych handlach papieru i przyborów do pisania będą do nabycia.

Poseł Romanowicz — jak donoszą do pism krakowskich, wyjeżdża dnia 7 b. m. do Wiednia, gdzie weźmie udział w posiedzeniach komisji budżetowej i przedstawi swój referat inspekcji przemysłowej. Po ukończeniu prac w komisji tej poseł Romanowicz złoży mandat do Rady państwa.

Wybór posła z miasta Lwowa w miejsce Romanowicza odbędzie się dopiero w drugiej połowie marca, bo magistrat zajęty jest teraz układaniem listy wyborców dla wyboru 30 radnych, wyboru, który się wkrótce odbędzie.

Karnawał. Wielki bal w pałacu sejmowym u marszałka krajowego i hr. Potockiej odbędzie się dnia 28 stycznia. Dnia 8 lutego b. r. odbędzie się wielki bal u namiestnika hr. Pinińskiego.

Karnawał choć w tym roku bardzo krótki, kończy się bowiem już 12 lutego, zapowiada się świetnie. Z większych zapowiedzianych zabaw odbędzie się dnia 18 stycznia bal na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania z r. 1-63, dnia 28 wielki bal u marszałka krajowego, dnia 5 lutego w salach Kasyna miejskiego wspaniały bal prasy, cieszący się zawsze wielkiem powodzeniem, a dnia 8 lutego wielki bal u namiestnika.

Lwowska izba kupiecka urządza w sobotę 4 bm. w swoim nowym lokalu w hotelu Imperjal (pasaż Hausmana) o godzinie 7 wieczorem zgromadzenie kupców lwowskich celem ustalenia kandydatów do komisji dla podatku osobisto dochodowego. Pożądanem jest przybycie wszystkich interesowanych, gdyż sprawa ta jest dla kupców nader ważną.

Ofiara. Pan Jan Rudolf Mann złożył na cele Towarzystwa ratunkowego kwotę 101 kor. i 42 h. Za ten dar składa Tow. ratunkowe ofiarodawcy podziękowanie.

Niemieckie inseraty. W epoce zaciętej walki z germanizmem nie wolno nam popełniać żadnych błędów taktycznych, a małe, dawniej tolerowane ustępstwa wzrastają na tle ogólnego rozdrażnienia do znacznych rozmiarów. Tem mniej wolni są od obowiązku przestrzegania praw języka polskiego, ci, dla których całą bronią jest właśnie ten język. Prawda, że ogłoszenia nie należą do części redakcyjnej dzienników i że redakcje nie są za nie odpowiedzialnemi, jednakowoż przyjmowanie i umieszczanie inseratów z tekstem niemieckim, jak to do tej pory czynią niektóre z pism naszych, powinno być stanowczo zaniechanem. W danym wypadku należałoby ogłoszenia takie przetłumaczyć w administracji na język polski, a nie obrażać wstrętną niemczyzną narodowych uczuć czytelników.

Księża irlandsko-polscy. W rz. kat. seminarjum duchownem we Lwowie i w Krakowie kształci się kilku, czy kilkunastu młodych kleryków irlandzkich z Ameryki północnej, których biskupi irlandzcy wysłali stamtąd umyślnie do Polski, ażeby nauczyli się dobrze naszego języka i mogli zajmować wśród Polaków amerykańskich stanowiska proboszczów. Na pierwszy rok teologji do Lwowa przybyło czteru Irlandczyków, z których dwaj byli już dwa lata w seminarjum w Detroit i mówią trochę po polsku. *Gazeta kościelna* obawia się słusznie, że kryje się pod tem poważny zamach na narodowość polską w Stanach Zjednoczonych. „Aby narodowość nasza zachowała swój charakter — pisze *Gazeta* — nie wystarczy jej tylko mowa polska, ale musi mieć przedewszystkiem ducha narodowego, który jest cechą główną narodowości. Sam język nie wiele zdziała, jeżeli mu braknie ducha i natchnienia narodowego. Owi więc Amerykanie, uczący się mowy polskiej, wrócą kiedyś, aby zająć przewodnictwo w parafiach polskich, mówić będą łamaną polszczyzną, ale zabraknie im ducha polskiego. Stąd też zagraża naszemu narodowi niebezpieczeństwo zamerykanizowania.

Zdrowotność we Lwowie poprawia się z każdym niemal tygodniem. W drugiej połowie grudnia p. r. zgłoszono w biurze sanitarnem magistratu: 7 wypadków kuru, 7 wypadków dyfterji, z tych 2 z rezultatem śmiertelnym, 17 wypadków szkarlatyny z tych 6 śmiertelnych i 2 wypadki tyfusu w miejscu, jeden zaś tyfus z Bolechowa przywieziony. W stosunku do cyfr tego rodzaju z lat dawniejszych, zdrowotność Lwowa w kierunku chorób zakaźnych epidemicznie występujących, poprawiła się co najmniej o 100 procent.

Źle natomiast — jak nas poinformowano — dzieje się w Czyszkach obok Winnik. Epidemia tyfusu brzusznego gości już tam od 3 miesięcy i pomimo eksponowania do wsi lekarza z namiestnictwa, nie wygasa. Źródłem epidemji w Czyszkach jest rzekomo potok przez wieś płynący, z którego czerpią włościanie wodę do użytku kuchennego.

Z kompetentnego źródła dowiadujemy się, że „Towarzystwo miłośników sceny" nie ma wcale zamiaru wystawiać w dniu 5 b. m. w szkole św. Marcina „Królowej przedmieścia", która w dniu tym odegraną zostanie w sali własnej towarzystwa, przy ul. Zimorowicza.

Książkę pensyjną i kwit na pensję panny Karoliny Andahazy, znaleziono wczoraj na ulicy Teatralnej.

Oszust. Żandarmerja w Mielcu ściga zbiegłego stamtąd pisarza adwokackiego, Józefa Raszkiewicza, który sfałszowawszy kwit kasowy tamtejszej kasy oszczędności, wyłudził nań przeszło 2000 koron.

Germanizacja. Donoszą nam z miast prowincjonalnych, że lwowska fabryka „Tlen", wysyła na prowincję agenta, który nie władając dobrze językiem polskim, porozumiewa się z kupcami po niemiecku. Czy to prawda?

„E pur si muove!" — pisze nam nasz przygodny korespondent samborski, który nas informował w tamtejszej sprawie wiecowej, a to w odpowiedzi na oświadczenie, umieszczone w kronice naszego pisma z 1 stycznia br.

W obronie ks. arcybiskupa Stablewskiego. Trzy główne organa katolików w cesarstwie niemieckiem: *Germania*, *Kölnische Volkszeitung* i *Schlesische Volkszeitung* zamieszczają jednocześnie równobrzmiący artykuł pt. „Ks. arcybiskup Stablewski, jego duchowieństwo i hakatyści", odpierający napaści, na jakie w ostatnich czasach coraz częściej bywa wystawiany ze strony szowinistów niemieckich zwierzchnik duchowny archidjecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. Autor artykułu biorąc asumpt do swych uwag ze znanych rozpraw towarzystwa dla kresów wschodnich, jakie się toczyły przed niedawnym czasem w Berlinie, stwierdza, że wszystkie zaczepki skierowane przeciw ks. arcypasterzowi, pozbawione są faktycznej podstawy. Zarzut, jakoby ks. arcypasterz nie traktował swych niemieckich owieczek na równi z polskiemi, odpiera autor jako fałsz, a przytaczając na to liczne dowody, dodaje, że nawet niemiecki arcybiskup nie mógłby inaczej działać, jak dziś ks. Stablewski dla dobra Kościoła. Dalej sławi jego niesłychaną pracowitość i takt wielki, oraz tę okoliczność że podtrzymuje usposobienie monarchiczne, a zwalcza dążności socjalizmu. To też w jego djecezjach socjalizm absolutnie nie robi postępów, chociaż pole ku temu jest podatne z powodu ogólnej biedy i rozdrażnienia, wynikającego z bezwzględnej polityki germanizacyjnej. Gdyby nie wpływ duchowieństwa, zupełnieby ustała w Poznańskiem wszelka powaga władzy. A dopiero jak wielkim jest wpływ tegoż duchowieństwa na rozwój spraw ekonomicznych! Duchowni to, wychowani przez ks. arcybiskupa Stablewskiego, zakładają lub prowadzą towarzystwa wstrzemięźliwości, kasy pożyczkowe, chrześcijańskie stowarzyszenia robotników i przemysłowe, kółka rolnicze itd., słowem, ks. arcybiskup dba nietylko o duchowe, lecz materjalne dobro swych djecezjan, a w tej pieczy nie robi żadnej różnicy pomiędzy Polakami i Niemcami

Proces polityczny. W Ołomuńcu rozpoczął się wczoraj wielki proces przed trybunałem orzekającym przeciw czeskim demonstrantom, którzy z okazji otwarcia niemieckiej szkoły froeblowskiej, zaatakowali i pobili Niemców

Samobójstwo. W noc sylwestrową odebrała sobie życie przez powieszenie w Wiedniu niejaka Katarzyna Trebitsch, zamieszkała przy Römergasse 18. Przed dwoma tygodniami poparzyła się Trebitschowej córeczka, pozostawiona w domu bez nadzoru. Dziecię zmarło, a Trebitschowa obawiając się odpowiedzialności sądowej, postanowiła sobie życie odebrać. W tym celu, w dniu 31 z. m. kiedy męża nie było w domu, nieszczęśliwa kobieta uwiązała na klamce od drzwi fartuch, skręcony silnie i na nim się obwiesiła. Stróż domu, który przypadkiem w parę godzin później wszedł do mieszkania Trebitschów zastał już skostniałe zwłoki kobiety.

Z głodu. W Belfaście — jak telegrafują z Londynu — zmarł wskutek głodu słynny przed laty malarz szkocki, John Dalrymple, którego obrazy otrzymały w swoim czasie pierwsze nagrody konkursowe w Paryżu i Londynie.

Morderstwo. Na szynach kolejowych około miejscowości Husirat, pod Budziejowicami znaleziono zwłoki właściciela realności, Stadlera. Jak dochodzenia wykazały, zamordował go jego własny zięć, poczem poćwiartowawszy zwłoki, rzucił je na szyny Mordercę aresztowano.

Nie dał się spalić. Na ostatniem posiedzeniu zarządu towarzystwa dla palenia zwłok „Flamme" w Wiedniu, odbytego pod przewodnictwem barona Engertha, zawiadomił zebranych sekretarz towarzystwa, dr. Pallester, że jeden z członków, dr. Maksymiljan Braun, który kazał się w testamencie spalić po śmierci, odwołał to postanowienie. Na rewokację wpłynęło to, że Braunowi, gdy w Ischlu ciężko zaniemógł, odmówił kapłan ostatnich pociech religijnych. Po śmierci, która niebawym nastąpiła, Brauna pogrzebano, jako dobrego katolika.

Okropny mord. Z Berlina donoszą, że w nocy o godzinie drugiej Nowego roku, zegarmistrz Pless zamordował swą żonę i troje dzieci, a następnie sam się zastrzelił. Pless był od dłuższego czasu w wielkiej nędzy, a tak on sam, jak i jego cała rodzina, dotknięci byli straszną chorobą suchot.

Pierwszy samobójca w r. 1902. W sam dzień Nowego roku o godzinie 10 rano, zastrzelił się w Wiedniu w mieszkaniu przy ul. Anatazego Grüna na Währingu, Leon Karol Wachtl, szef biura „North Britisch ad Mercantile Insèrance Company". Przyczyną samobójstwa była nieuleczalna i długotrwała choroba nerwowa denata.

Od administracji. Otrzymaliśmy dziś 3 przekazy bez podania nazwisk adresatów, posyłających pieniędzy. Jeden przekaz jest ze stampilją poczty w Rudniku, na kwotę 2 k.; drugi z Bóbrki na 11 k. 40 h.; trzeci z Przemyśla na 1 k. 60 h. Na tej drodze prosimy o podanie nazwisk posyłających.

Zarazem prosimy o dokładne wypisywanie nazwisk i kwot na przekazach, bo inaczej reklamacje są nieuniknione.

Z kraju.

Dolina. (*Niebezpieczna zabawka*). Na przedmieściu Obliskie zdarzył się tu smutny wypadek. Kilku tamtejszych parobczaków przyszło po kolendzie do włościanki Ewy Stefaniszynowej. W chwili, gdy inni zabawiali się wesoło, podejmowani gościnnie przez Stefaniszynowę, jeden z nich, nazwiskiem Józef Lorenz, nabiwszy pistolet, tak nieszczęśliwie nim manipulował, że spowodował strzał, który ugodził siedzącego naprzeciw parobka, Wilhelma Krama, w okolicę ust i nosa, raniąc go ciężko. Kram padł bezprzytomny na ziemię. Odwieziono go natychmiast do Lwowa, do tamtejszego szpitala powszechnego.

Dynów. (*Zagadkowe morderstwo*). Ogromną sensację wywołało tu zamordowanie znanego i powszechnie nielubianego kapitalisty, Pinkasa Flisera. Był on jedną z tych partykularnych pijawek, które tuczą się nieszczęściem i niezaradnością drugich. Zakupywał i zaskarżał weksle, cesje, oraz przyjmował w zastaw cenne przedmioty, jak korale i t. p., każąc sobie płacić grube procenty, lub robiąc dobre interesa na fantach przepadłych. Dnia 29 z. m. siedział sobie Fliser w domu i pisał coś. Naraz rozległ się huk wystrzału, a Fliser ugodzony kulą w skroń, padł na ziemię i w tej chwili skonał. Wdrożone natychmiast przez żandarmerję śledztwo, nie zdołało dotychczas naprowadzić na ślad zbrodniarza.

Jaworów. (*Żywe pochodnie*). Wieczór Sylwestrowy zapisał się u nas strasznym wypadkiem: W rzeźni miejskiej około północy przy zaświecaniu lampy, żona dozorcy Marja Różycka i jej 19-letni syn Tomasz Różycki, przypadkowo oblali się naftą i zapalili jak żywe pochodnie, doznając straszliwego poparzenia bez nadziei życia. Nafty w najgorszym gatunku dla potrzeb miasta dostarczała Szandla Klein, a ponieważ żadnych upomnień nie słuchała, przeto odebrano jej dostawę od 1 stycznia br

Krosno. (*Wieczornica w „Sokole". Wenta przedświąteczna Urząd podatkowy. Brak soli Dentysta od chorób usznych. Ochotnicza straż ogniowa*). W dniu urodzin dobrze zasłużonego swojego prezesa, p. Jugendfeina, urządzili członkowie tutejszego „Sokoła" na cześć jego wieczornicę w sali własnego gmachu. Po serdecznem przemówieniu zastępcy prezesa, p. Morawskiego, druhowie P. i Q wręczyli solenizantowi jako dar „Sokołów", piękną akwarelę, wykonaną przez artystę-malarza p. Seweryna Bieszczada, zaopatrzoną podpisami członków.

Staraniem tutejszych pań, odbyła się u nas wenta przedświąteczna, na dochód odnowienia kościoła OO. Franciszkanów. Przyniosła ona, jak na Krosno, wcale znaczny dochód, bo prawie 1400 koron, które wpłynęły do kasy komitetu kościelnego.

W tutejszym urzędzie podatkowym, odczuwać się daje ogromny brak sił urzędniczych. Chcący płacić podatek obywatele, czekać muszą godzinami, nim na nich przyjdzie kolej, nieraz zaś, po kilku godzinach czekania, nie mogąc docisnąć się, wracają do domu, nie zapłaciwszy. I nic dziwnego, że manipulacja w tutejszym urzędzie chroma, brakuje bowiem u nas od dwóch miesięcy jednego adjunkta podatkowego, który umarł i trzech praktykantów, których wzięto do wojska.

Mamy tutaj dwa składy soli, dla kółek rolniczych u Kumora i drugi u Hirschfelda. Pierwszy, czeka nieraz na sól i trzy tygodnie, pomimo, że wraz z zamówieniem wysłał pieniądze, drugi, dostaje już sól w dniu piątym! Byłyżby pieniądze Hirschfelda lepsze od pieniędzy p. Kumora?

Przez kilka tygodni bawił u nas dentysta dr. T. Ponieważ za mało było mu widocznie naszych zębów, podjął się wyleczyć z głuchoty jednego chłopa i zabrał się do tego tak zgrabnie, że chłop zemdlał i dopiero fizyk miejski musiał go cucić. Po tej nieudałej próbie, zrezygnował p. dr. T. z leczenia nie tylko krośnieńskich uszów, ale i zębów i najbliższym pociągiem odjechał, by swą osobą inne jakieś miasto uszczęśliwić.

Nasza ochotnicza straż ogniowa chyli się ku upadkowi, prócz kilku bowiem członków, którzy od samego jej założenia przy niej wytrwali, reszta wystąpiła nietyle z powodu nieporozumień, ile z powodu małego zainteresowania się tą instytucją ze strony szerszego ogółu.

Nowy Sącz. (*Ucieczka więźnia*). Złodziej kieszonkowy Wilhelm Olszewicz, który pół życia przesiedział w kryminale, w ostatnich czasach operował tu u nas. Przychwycony na gorącym uczynku i stawiony przed sąd, skazany został na 5 lat więzienia. Zasądzony zaraz po rozprawie oświadczył, że wyroku nie przyjmuje i kary tej odsiadywać nie będzie. Olszewicz rzeczywiście słowa dotrzymał, nie namyślając się długo; skorzystawszy z tego, że nie przebrano go jeszcze w mundur więzienny, porozumiał się z dwoma współwięźniami i przy ich pomocy podczas przechadzki, gdy dozorca odwrócił się do innych więźniów, przesadził mur więzienny i znikł bez śladu. Za zbiegiem wysłano stąd telegraficznie listy gończe.

Żółkiew. (*Czytelnia i szkoła ludowa*). W Winnikach, przysiółku do Żółkwi, zawiązała się niedawno „Czytelnia ludowa polska". W dniu 29 grudnia odbył się tamże tradycyjny wspólny opłatek, na który zebrali się i włościanie winniccy i dość inteligencji z Żółkwi. Do zebranych miał przemowę ks. katecheta Szczepaniak, wskazując na potrzebę solidarności inteligencji z ludem. Przemawiał także i burmistrz miasta Żółkwi.

Zawiązał się tu także oddział „Towarzystwa szkoły ludowej" z siedzibą w Żółkwi. Prezesem obrano p. dra Opieńskiego, a do wydziału wykonawczego weszli pp.: Kubisz i Radziszewski; panie: Kamberska i Wyszykowska.

Żurawno. (*Burzliwe posiedzenie rady gminnej*). Na posiedzeniu naszej rady gminnej, odbytem dnia 30 grudnia z. m., przyszło do wielkiej burzy, z powodu gospodarki burmistrza tutejszego, Hersza Frankla. Radni w ostrych słowach krytykowali jego nieprawidłowe postępowanie, poczem 16 głosami przeciw 3 uchwalili wyrazić mu wotum nieufności i wezwać go zarazem, aby zrezygnował niezwłocznie z godności naczelnika gminy.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od soboty dnia 4 stycznia kompletny olbrzymi sensacyjny program Cesarska japońska trupa Riogokn (8 Japończyków) w zadziwiających produkcjach. 15 białych niedźwiedzi w tresurze p. Henricksena. Mourdiny, król wyłamywaczy. The Gouer's, amerykańskie pieśni z elektryczn. demonstracjami. Bracia Adam, akt gimnastyczny. Rudolfi, gwizdanie na palcach. Carmen, subretka. Dziewica Orleańska, największy i najpiękniejszy obraz bioskopu ameryk. The Meller's, transformacyjny akt muzykalny. Chester Johnstone, fenomenalny bicyklista. Awata, niezrównany żongler. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątkn High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Repertoar amatorskiego teatru ludowego miłośników sceny.** W niedzielę dnia 5 stycznia b. r. popołudniu „Majstrowa z Chorążczyzny", wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Błotnickiego. Wieczorem „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego.

W poniedziałek dnia 6 stycznia b. r. „Gwiazda Syberji", sztuka patrjotyczna w 4 aktach hr. L. Starzeńskiego. Wieczorem „Na wakacjach", sielanka humorystyczna w 3 aktach dra S. Friedberga.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na Jasną Górę, H. S. ze Lwowa z podziękowaniem za zdrowie 4 kor.

Dla Rozalji L.. ulica Zamkowa l. 4 złożył p. dyrektor Edward Marynowski 25 kor.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: Pp. Ignacy i Bronisława Bajewscy z Horodyszcz 10, Bobkówna Marja z Niżankowiec 2, Karol Nowak z Kobylnicy zebrane przy opłatku 5, Matecki Stanisław w Ostałowicach 1, „Kółko samotników" w Starym Samborze przy przegraniu jednego ze swoich 16, Henryka Sokołowska z Zadwórza 1, Klasa III A IV gimnazjum Lwów 5 46, Wittlin „Geschwind" 20 kor. Razem 60 koron 46 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 4 *Dziennika Polskiego* 13.233 koron 1 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 13.293 koron 47 hal.

Dla rodziny zasądzonego przez Prusaków dra Rakowskiego, dziennikarza: Dr. Jastrzębski z Sieniawy 5 koron.

Zmarli:

Jan Szankowski, em. radca wyższego sądu krajowego, zmarł we Lwowie w 63 r. życia.

W Dobczycach zmarł ks. Karol Hebda, katecheta 5-klasowej szkoły w Chrzanowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ p. Eugenjusza Guszalewicza, występ p. Heleny Ruszkowskiej.

Jutro w sobotę „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego. Występ panny Ireny Bohussówny.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Nadzieja", dramat w 4 aktach Heyermans'a. — Wieczorem o godzinie 7½ „Wesoła dwójka", operetka w 4 aktach Ziehrera.

W poniedziałek popołudniu o godzinie 3 „Grochowy wieniec", czyli „Mazury w krakowskiem", komedja ze śpiewami i tańcami przez Antoniego Maleckiego. Wieczorem o godzinie 7 „Lohengrin", opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ p. Eugenjusza Guszalewicza i występ p. Heleny Ruszkowskiej.

We wtorek „Cyganerja", opera

W środę po raz pierwszy „Doktor Moszkow", sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina. W głównych rolach wystąpią: panie Stachowicz, Solska, Wojnowska, Węgrzynowa, Otrembowa, pp.: Hierowski, Chmieliński, Kliszewski i inni.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie „Simplicjusz", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

„Meloman", miesięcznik poświęcony nowościom muzycznym swojskich i zagranicznych kompozytorów, zajął w czwartym, bieżącym roku swego istnienia stanowisko bardzo wydatne w naszem piśmiennictwie artystycznem. W ciągu trzech lat wydał 250 utworów, obejmujących wszystkie rodzaje

twórczości nowoczesnej, a więc: utwory klasyczne, salonowe, wyjątki z oper, śpiewy ludowe, pieśni na jeden głos, kwarteciki oraz tańce. W ze[...]ach znajdujemy przeważnie nowości fortepianow[...] staran- nem opracowaniu pedagogicznem, co ułatwia grającemu odcyfrowanie i następnie dobre wykonanie danego utworu. Utwory do śpiewu stanowią ładny zbiorek melodyj, jak również i skrzypcowe sztuczki dla średnio zaawansowanych, mogą być z pożytkiem zastosowane do studjów i dla rozrywki. Niemałą zasługą redakcji jest popieranie polskich kompozytorów. Obok nazwisk znanych są i młode siły, świeżo występujące na polu twórczości muzycznej. Interesującym również jest dział nowości zagranicznych rozmaitego stopnia trudności, nadających się zarówno do celów pedagogicznych, jak i do gry salonowej.

Obok niskiej ceny prenumeracyjnej *Meloman* jest drukowany na tak pięknym papierze, drukiem wyraźnym a nawet eleganckim, strona pedagogiczna utworów, tj. frazowanie, opalcowanie tak sumienne i artystyczne, że bez wahania musimy mu przyznać wyższość nad tego rodzaju wydawnictwami zagranicznemi.

Meloman wychodzi w Warszawie. Redakcja jak się dowiadujemy, urządziła we Lwowie w pasażu Hausmanna ekspedycję dla Lwowa i Galicji, aby ułatwić prenumerowanie i odbiór pisma.

„Kajetan Orug", dramat czteroaktowy Tadeusza Konczyńskiego, który przed dwoma miesiącami wystawiono po raz pierwszy w Warszawie, w tych dniach zaś ujrzeć ma światło kinkietów na scenie krakowskiej, ukazał się w wydaniu książkowem, czcionkami drukarni uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie.

„Kwestjonarjusz małżeński". Pod tym tytułem ukazała się książka Kazimierza Bartoszewicza, zawierająca znakomite jego uwagi o zamążpójściu. Jako uzupełnienie, przydana jest zjadliwa satyra na żony z XVI stulecia pióra Bartosza Paprockiego.

Z literatury.

Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie wyszło niedawno trzecie „poprawne i pomnożone" wydanie znakomitej pracy Antoniego Małeckiego pt. **„Juljusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki"** (Lwów, 1901, trzy tomy). Trzydzieści trzy lata upłynęło od czasu ukazania się pierwszego wydania, kiedy dzieło to było jakby objawieniem dla szerszych kół ogółu, prawie wcale nieznającego utworów Słowackiego. Od tego czasu ukazało się dużo rozpraw o poszczególnych kreacjach wielkiego poety; wyszła nawet obszerna księga poświęcona wyłącznie jego życiorysowi; mimo to praca Małeckiego, łącząca organicznie życie poety z rozbiorem jego natchnień, nie straciła wartości i może być zarówno z przyjemością jak z pożytkiem dziś jeszcze odczytaną.

Trzecie jej wydanie, świadczące wymownie ze względu na nasze stosunki, o jej poczytności, jest pod pewnym względem oryginalnym wypadkiem w literaturze naszej. Nie zdarzyło się bowiem dotąd jeszcze u nas, ażeby dzieło żyjącego autora, zostało dopełnionem i ogłoszonem przez kogo innego. Tak się właśnie rzecz ma z utworem Małeckiego. Sędziwy pisarz nie chciał podejmować przejrzenia i poprawienie swego dzieła nanowo; za jego zgodą dokonał tedy młody badacz, dr. Bronisław Gubrynowicz. Nie zmieniał on w niczem tekstu, jak go Małecki ostatecznie w drugiem wydaniu swego dzieła ułożył.

Ponieważ jednak od r. 1880, kiedy owo drugie wydanie wyszło, literatura o Słowackim wzbogaciła się ogromnie, p. Gubrynowicz uważał za stosowne w przypiskach mniej lub więcej obszernych wskazać w krótkości wyniki, do jakich badania owe doprowadziły.

Tym sposobem czytelnik ma nietylko podane źródła, z których może obszernie i szczegółowo dowiedzieć się o pewnych faktach czy to biograficznych czy krytycznych, ale także — ostateczne rezultaty, jakie z tych źródeł wyciągnąć można.

Z tego informacyjnego zadania wywiązał się p. Gubrynowicz sumiennie; cenne jego wskazówki mają znaczenie zarówno dla publiczności czytającej wogóle, jak i niekiedy dla badaczów specjalnych, ponieważ skupiają, ogniskują i grupują wiadomości nieraz mocno rozprószone. W dodatkach do tomu trzeciego pomieścił p. G. wyjątki niedawno ogłoszonych listów matki Słowackiego do Odyńca, oraz wielce interesujące listy Juljusza do pani Joanny Bobrowej, która obudziła w poecie ostatnią, a najgorętszą miłość.

Sprawa metryk żydowskich.

Dziś właśnie minął rok od zawakowania posady prowadzącego metryki izraelickie przez śmierć dra Rechena, a dotąd posada ta nie jest ostatecznie obsadzoną. Czyż jeszcze nie dość odkrytych dotąd fałszerstw i nieprawidłowości w prowadzeniu tych metryk? Czy lwowska metryka izraelicka ma stać się symbolem fałszerstwa i nieporządku?

Wszak nie brak odpowiednich kandydatów na tę posadę, a głos publiczny i kahał lwowski już dawno w tej sprawie swoją opinję zgodnie objawiły.

To wieczne prowizorjum nie może wyjść na dobre temu urzędowi metrykalnemu.

Dwa miesiące temu, jak p. dr. Teofil Gerstman na jawnem posiedzeniu rady miejskiej przedstawił pierwsze odkryte fałszerstwo metryki, na co p. prezydent przyrzekł zarządzenie dochodzeń i zdanie sprawy na następnem posiedzeniu. Dotąd jeszcze odpowiedzi na tę interpelację nie było, a wszystkie żydowskie warstwy naszego miasta bardzo są zaniepokojone, gdyż rozchodzi się o ich najważniejsze żywotne interesa.

Oczekujemy ostatecznego załatwienia tej sprawy tak bardzo ważnej i naglącej.

Pomnik dla Szopena w Warszawie.

W czasie obchodu szopenowskiego powstała w sferach muzykalnych Warszawy myśl uczczenia mistrza tonów pomnikiem w dawnej Polski stolicy. Przedewszystkiem utworzono wówczas sekcję szopenowską, przy Towarzystwie muzycznem w tym celu, ażeby zbierała ona wszelkie pamiątki po Szopenie, urządzała koncerty z jego utworów i starała się wogóle jego twórczość spopularyzować. Owoż sekcja ta zapewne teraz stanie na czele akcji składkowej, jak donosi bowiem *Warsz. Dniewnik*, prośba hr. Szczawińskiego-Brochockiego i jego małżonki, artystki opery carskiej w Petersburgu, urodzonej Bolskiej, o zezwolenie na wzniesienie w Warszawie pomnika Szopena, została przez generał gubernatora przychylnie załatwiona. Rzecz prosta, że pozwolenie to ograniczono do zbierania składek tylko drogą prywatną, nie zaś za pośrednictwem składek publicznych.

W tym celu ma być wybrany komitet z 12 członków, który zbieraniem składek się zajmie. O fundusze na ten cel najmniejszej troski nie ma, ale uderza przecie fakt, jak sfery rosyjskie boją się składek publicznych, manifestujących uczucie narodowe, skoro zastrzegają wyraźnie, że składki zbierane być mogą „wyłącznie pomiędzy wielbicielami talentu kompozytora— nie uciekając się do drukowania odezw i wogóle do pomocy gazet".

Ale, że cała Polska wielbi Szopena, więc nawet w tych ciasnych granicach składki popłyną obficie. Wykonanie pomnika ma być powierzone Piusowi Welońskiemu, lub Cyprjanowi Godebskiemu.

O miejscu, gdzie stanie pomnik, zadecyduje komitet wspólnie z władzami.

Mimowolny odwet za Wrześnię.

Sprawa wrześnieńska, która tak olbrzymie wywarła wrażenie na nasze społeczeństwo, pozostawia swe ślady na wszystkich polach i na stosunki społeczne, polityczne i ekonomiczne naszego kraju, a nawet towarzyskie stanowczy wpływ wywiera.

Pod rubrykę „Września" zapisali już sobie Prusacy olbrzymie straty materjalne i większe jeszcze moralne, dzień zaś każdy, ogólną tych strat cyfrę poważnie zwiększa.

Na wieczną rzeczy pamiątkę, jako próbkę prusackiej buty, na szczęście natychmiastowym odwetem nieugiętej Nemezis poskromionej, podajemy dziś kilka scen z rozpaczliwej polsko-pruskiej walki, które tem więcej wzbudzają zainteresowania, że odbywały się na polskim terenie, w Galicji samej!

W Wygodzie obok Doliny, istnieje jak wiadomo, na olbrzymią skalę urządzona fabryka spirytusu drzewnego, będąca własnością „Trebertrockung Gesellschaft in Cassel." Prócz jednego tylko dyrektora p. S., Polaka, inni dyrektorowie i wszyscy urzędnicy byli przysłanymi *von Draussen* Prusakami. Przed około 3 tygodniami na pewnem większem zebraniu towarzyskiem, na którem i Prusacy byli obecni, pan S. począł zbierać na listę składkową datki na wrześnieńskie dzieci. Korony posypały się hojnie, kiedy zaś lista po kolei doszła do Prusaków i ci zapytali, na jaki cel zbiera się składka, odpowiedziano im, że „na biedne dzieci" (*für arme Kinder*). Wobec tego i Prusacy dali na listę koron kilkanaście.

Nazajutrz dopiero, dowiedzieli się pruscy urzędnicy fabryki, że te „biedne dzieci", są identyczne z wrześnieńskiemi ofiarami prusactwa, to zaś, że kilka koron na nie ofiarowali do tego stopnia ich zabolało, że bezzwłocznie donieśli centralnej dyrekcji swojej fabryki w Lipsku, że dyrektor S., ów jedyny w całej fabryce Polak, „*treibt die Grosspolnische Propaganda*". W kilka dni później, panu S. wypłacono trzymiesięczną gażę i dano dymisję.

Ofiara pruskiej nietolerancji, pan S. pozostał więc na bruku i szukając innej posady zamieszkał na razie w Dolinie.

Tymczasem z błyskawiczną niemal szybkością zmieniać się poczęły dekoracje.

Fabryka spirytusu drzewnego w Wygodzie winną była rządowi tytułem podatków bardzo znaczną sumę, a ponieważ urgensy i bolety urzędu podatkowego żadnego nie odnosiły skutku, ustanowiono z urzędu sekwestratora i temuż fabrykę w zarząd oddano. Ponieważ żaden z dyrektorów i urzędników fabryki, jako obcokrajowiec, sekwestru tego z ramienia rządu objąć nie mógł, człowieka zaś z biegiem spraw w fabryce takiej obznajomionego, znaleźć było niełatwo, odnośne władze państwowe zamianowały sekwestratorem fabryki w Wygodzie — pana S., który jako jeden z byłych jej dyrektorów, zupełną dawał gwarancję, że odpowie zadaniu.

Pan S. wziął się szczerze do pracy i w celu zwiększenia dochodów fabryki z jednej, a dla utrzymania dobrych stosunków z opinją, jaka w kraju panuje, z drugiej strony, wypłacił pruskim dyrektorom i urzędnikom fabryki trzymiesięczną gażę i dał im dymisję.

Prócz tego obejmując w towarzystwie delegata sądowego w zarząd fabrykę i kasy, odkrył w jednej z kas ukryte akcje zbankrutowanego towarzystwa „*Trebertrockung*", nominalnej wartości około 750.000 koron, które przemyślni dyrektorowie w niewytłómaczony sposób i w niewiadomym celu przed okiem władz tu ukryli. Samo spisywanie numerów „znalezionych" akcyj, zabrało komisji 11 godzin czasu. Akcje te komisarz rządowy obłożył aresztem i odstawił do kasy depozytowej w Dolinie.

Tak więc, za wrześnieńskie dzieci, względnie za brutalstwo pruskie i nietolerancję wobec pana S., sam los zemścił się ciężko na Prusakach. Oto, kilku z nich chleb straciło, pruskie zaś towarzystwo, opłakujące teraz stratę 750.000 koron, którym z kas austrjackiego urzędu podatkowego wydobyć się przyjdzie bardzo ciężko.

Francuzi o Wrześni.

Najnowszy numer znanego, paryskiego czasopisma *La Revue* (dawniej *Revues des Revues*) z 1 stycznia 1902, zamieszcza piękny wiersz p. t.: *Petite main, qui fut meurtrie.* Powtarzamy ten utwór w tłómaczeniu polskiem, na prędce dokonanem, a uwzględniającem przedewszystkiem treść francuskiego oryginału.

Mała rączka, którą męczono.

> ...Ręce ich w trzy miesiące później nosiły ślady otrzymanych uderzeń...
> (Proces gnieźnieński. — *Świadek*).

Rączka, którą matka pieściła,
Która miękko jak wieniec, obejmowała
Kark ojca słodki i twardy,
Rączka nie zgrubiała z wysiłku,
Zakończona paznokietkami różowemi,
Która przesuwa się po przedmiotach
I uchylając się, najstraszniejszy
Odpędza strach śmierci.

Mała rączka umęczona
Za Ojczyznę.

A olbrzym teutoński z oczyma wściekłemi,
O rudej brodzie. z zaciętemi usty,
Nachylony nad dzieckiem
Szepce z wściekłością:
Jaki jest twój kraj, ty podła krwi hańbiona?
Jeśli nie odpowiesz — uderzę...
Dziecię szepnęło: Polska.

. . . .

Mała rączka umęczona
Za Ojczyznę.

Nauczyciel zgrzytnął: ramię się wyciągnęło,
Dziecię polskie blednie, drży:
Linia dębowa opuszcza się, świszcząc,
Na rączkę drżącą...
Jaki jest twój kraj, mów, dziecko przeklęte!
Z oczyma łez pełnemi dziecię powtarza:
„Już powiedziałem".

. . . .

Mała rączka umęczona
Za Ojczyznę.

Rączka tłusta, utuczona,
Teraz zsiniała i odrętwiała,
Rączka bohatera, rączka męczennika,
Którą kat bez upamiętania
Poranił i zakrwawił.

Mała rączka umęczona
Za Ojczyznę.

Jeśli rączka cię boli, dziecię, nie płacz.
Są dzikie okrucieństwa, które Bóg mści
W ciemnościach przygotowuje się kara i anioł,
Z czołem surowem, z mieczem ostrym zbliża się...

Błyskawica oświeca przestrzenie.
Źli będą potępieni;
Godzina pomsty nadeszła!
Rolniku, zostaw twój pług!
Robotniu, wyjdź na ulicę!
Opuśćcie wasze nory zadymione.
Posłuchajcie piorunu, który drży...
Wkrótce będziesz ręką człowieka wolnego
W dniu pomsty uciśnionych.

. . . .

Mała rączka umęczona
Za Ojczyznę.

Vindex.

Unja chrześcijańsko-ludowa.

Dnia 30 grudnia 1901 odbyło się w gmachu sejmowym poufne zebranie tej grupy posłów. którzy w parlamentarnem Kole polskiem utworzyli tak zwane „centrum", a w sejmie mieli utworzyć „chrześcijańską unję ludową."

Obecni byli z posłów do Rady państwa: ks. Pastor, ks. Żygliński, ks. Wlazowski, Wojtyga, Potoczek Jan, Szajer, Wilk, Bomba, Fijak; z posłów sejmowych: ks. Stojałowski, ks. Szponder, Skołyszewski — oraz ks. Krementowski, ks. Milorkiewicz, Kramarczyk, Potoczek Stanisław, Szwed i Żardecki.

Nadto, jako delegaci „Związku chłopskiego" wzięli udział w obradach pp. Maciuszek z Podegrodzia, Marszałkowicz ze Stronia i Sikorski z Tarnowa.

Po dłuższej debacie — chociaż wszyscy zgodnie przyjęli myśl „unji" czyli współdziałania wszystkich stronnictw ludowych, na chrześcijańskich zasadach się opierających — przeszła uchwała odraczająca ową „unję" aż do wypracowania szczegółowego programu działania. Znane „oświadczenie" podpisane przez posłów „centrum" Koła polskiego, wydało się posłom sejmowym, zwłaszcza z odcienia „Związku chłopskiego" nie wystarczającem i nie dość jasnem.

Wybrano tedy komitet z pięciu do wypracowania szczegółowego programu, a w skład tego komitetu weszli z posłów sejmowych: ks. Krementowski, ks. Stojałowski, Skołyszewski i Żardecki, a z poza sejmu Sikorski.

Posłowie parlamentarni uchylili się od biernego wyboru z powodu prac w radzie państwa.

Opracowany przez komitet program ma być przedłożony na drugiem zebraniu podczas najbliższej sesji sejmowej odbyć się mającem.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sprawa wrześnieńska w parlamencie włoskim.

Rzym 3 stycznia. **W izbie deputowanych interpelował dep. Giolitti ministra spraw zewnętrznych o prześladowaniu Polaków w Prusach. Zażądał, by rząd włoski, jako sojusznik Niemiec, interwenjował u rządu niemieckiego, aby położył kres tym prześladowaniom, urągającym wszelkim uczuciom ludzkości.**

Wiceprezydent sądu krakowskiego.

Kraków 3 stycznia. W tutejszych kołach sądowych obiega pogłoska, że najprawdopodobniej wiceprezydentem sądu kraj. cywilnego w Krakowie, w miejsce śp. Franciszka Cieszyńskiego będzie mianowany p. Wilhelm Seidl, obecny wiceprezydent sądu w Rzeszowie.

Wybory do komisji szacunkowej.

Kraków 3 stycznia. Rozpoczęły się wybory do komisji szacunkowej dla wymiaru podatku osobisto-dochodowego w powiecie krakowskim. W kole I. wybrany członkiem p. Zygmunt Jandrzykowski, zastępcą Władysław hr. Mycielski; z koła II. wybrani sami żydzi, członkiem Maurycy Amster, zastępcami Abraham Rosenzweig i Eljasz Szlang. W kole III. toczy się walka między kandydatami katolickimi a żydowskimi. Kandydaci katolicy mający szanse wyboru, są: Karol Detlos i Antoni Rozmanit.

Jubileusz Tow. technicznego.

Kraków 3 stycznia. Towarzystwo techniczne krakowskie obchodzić będzie w roku bieżącym 25-letnią rocznicę swego istnienia. Z tej okazji urządzoną będzie wystawa prac architektonicznych i technicznych członków Towarzystwa, z 24-letniego okresu istnienia jego.

Wiece polskie.

Poznań 3 stycznia. *Wiarus polski*, wychodzący w Bochum, donosi, że ubiegłej niedzieli odbyły się dwa wiece w Eving i Bruckhausen, na których, po załatwieniu różnych spraw, obchodzących Polaków na obczyźnie, mówiono o obecnym ucisku Polaków i zachęcano się do wytrwałości i usilnej pracy, oraz pielęgnowania języka ojczystego.

Umowa francusko-włoska.

Kolonja 3 stycznia. O zawartej między Włochami a Francją umowie w sprawie morza Śródziemnego donoszą do *Koeln Ztg.* z Berlina co następuje:

I Niemcy i Austro-Węgry mogą być z tej umowy w kwestji Morza Śródziemnego jak najbardziej zadowolone.

Trójprzymierze pragnie utrzymania pokoju europejskiego, a zawarta między Francją a Włochami umowa, zmniejsza niebezpieczeństwo dla tego pokoju, naturalnie w tym razie, jeśli Włochy będą się starały tylko o utrzymanie swego wpływu w Trypolisie, a nie zechcą z orężem w ręku oderwać tej posiadłości od Turcji.

Pomnik Szopena.

Poznań 3 stycznia. Jak donosi *Dziennik poznański*, utworzy się w Poznańskiem osobny komitet dla popierania akcji Warszawy ku wzniesieniu pomnika Szopena.

Kortezy portugalskie

Lizbona 3 stycznia. Król dokonał wczoraj otwarcia kortezów mową tronową. Mowa tronowa, zaznaczywszy na wstępie dobre stosunki z zagranicą, stwierdza następnie podwyżkę kursów portugalskich papierów państwowych na granicznych giełdach i polepszenie się agia złota portugalskiego.

W następstwie ustawy z 20 maja 1893 o zobowiązaniach płynących z długu państwowego i pewności, jaką zapewniono posiadaczom portugalskich papierów wartościowych umożliwione zostaje uzyskanie kredytu.

Mowa tronowa zajmuje się w końcu kwestjami wewnętrznej administracji.

Zatargi w południowej Ameryce.

Nowy Jork 3 stycznia. Tutejszy konsul wenezuelski otrzymał następującą depeszę z Caracas z dnia 2 stycznia: „Fernandez pobity, Pietri wzięty do niewoli, prezydent Castro rewolucję pokonał".

Konferencja cukrownicza.

Bruksela 3 stycznia. *Journal des Brusselles* donosi, że konferencję cukrowniczą, która miała zebrać się ponownie 6 bm., odłożono do 13 lub 20. Z artykułów dzienników francuskich traktujących o instrukcjach dla delegatów Francji na tę konferencję, można bardzo pesymistycznie wnioskować o rezultacie konferencji.

Hojny dar.

Londyn 3 stycznia. *Daily Mail* donosi, że niejaki Cassl, którego ojciec był bankierem w Kolonji, ofiarował 20 tysięcy funtów szterlingów na budowę sanatorjum dla suchotników w Anglji.

Z Bułgarji.

Sofja 3 stycznia. Cały gabinet Karawełowa oświadczył swą solidarność. Przesilenie trwa dalej. Karawełow żąda rozwiązania sobrania, ale książę Ferdynand nie chce się na to zgodzić.

Defraudant.

Wiedeń 3 stycznia. Kasjer miejskiego zakładu dla starców Ludwik Jedliczka, który, dopuściwszy się malwersacyj, umknął z Wiednia, wczoraj stawił się sam do sądu i został aresztowany.

Kraków 3 stycznia. Nowomianowany delegat Fedorowicz ma przybyć tu jutro.

Wiedeń 3 stycznia. W stanie zdrowia znanego podróżnika po Afryce, dra Emila Holuba, który zachorował na malarję, zaszło takie pogorszenie, iż w każdej chwili obawiać się można katastrofy.

Kronika z ostatniej chwili.

Zmiany w garnizonach Kołomyjski pułk piechoty nr. 24, stający obecnie załogą we Lwowie, przeniesiono do Stanisławowa i Kołomyji, na jego zaś miejsce, przybędzie do Lwowa pułk czortkowski nr. 95, obecnie w Kołomyji i Stanisławowie stacjonowany. Zmiana pułków, odbędzie się w połowie kwietnia.

Przy tej sposobności, nie możemy pominąć milczeniem uwag, jakie się nam mimowoli nasuwają pod pióro. Oto, praktykowało się dotychczas, że zmiany w garnizonach i wędrówki pułków odbywały się w jesieni. Ze względu na to, że wielu oficerów posyłali dzieci do szkoły, był to czas wcale odpowiedni, choćby dlatego, że w tym samym czasie rozpoczyna się w szkołach kurs nowy i dzieci żadnej przerwy w naukach nie doznały.

Obecnie, wobec zmian garnizonowych zapowiedzianych na kwiecień, kilkadziesiąt dzieci oficerów dwóch pułków, wyrwanych zostanie w ciągu roku szkolnego z ławy szkolnej. Ile na tem traci ta młodzież, zrozumie każdy. Dobrzeby było, gdyby posłowie polscy poruszyli w delegacjach sprawę terminu dokonywania zmian w garnizonach.

Obłąkany wieśniak. Wojciech Dąbrowa z Hołoska, przywiózł dziś na plac Krakowski cały wóz narzędzi rolniczych i usiłował sprzedać je za bez cen. Kiedy się go zapytano, dlaczego te narzędzia sprzedaje, odparł, że potrzebuje pieniędzy na muzykę, zachowywał się zresztą tak ekscentryczne, że nie ulegało wątpliwości, że jest on obłąkanym Wobec tego, odstawiono Dąbrowę do szpitalu, wozem zaś jego i końmi zajął się komisarjat dzielnicy.

Rozmaitości.

Dramat w rodzinie. W jednym z domów w Charlottenburgu, przy ulicy Zofji, odegrał się onegdaj ponury dramat. Mieszka tam urzędnik magistratu Ankerson, od niedawna ożeniony z rozwódką, kobietą despotyczną i złośliwą. Za spóźnienie się męża do niej, gdy na dni parę na wieś do siostry wyjechał, złośliwa kobieta, z powrotem urządziła Ankersonowi okropną scenę małżeńską. Aby sąsiedzi nie byli świadkami skandalu, usiłował Ankerson zamknąć drzwi, w których stała jego żona. To tak rozwściekliło kobietę, że pobiegła do szafki, chwyciła flaszkę z kwasem solnym i wylała całą jej zawartość mężowi w twarz. Skutek tego czynu był taki, że nieszczęśliwemu jedno oko natychmiast wypłynęło, a drugie także, jak się zdaje, nieda się wyleczyć.

Dział ekonomiczny.

— **Z koleji**. Północno-niemiecko-galicyjsko-południowo-zachodnio-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1902 wchodzi w życie dodatek I do taryfy część II, zeszyt 1.

— **Wiedeń** 3 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9·17 do 9·18, na maj-czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·70 do 7·71, na maj-czerwiec od —·— do —·—; kukurydza na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5·74 do 5·75 owies na wiosnę od 7·76 do 7·77, na maj-czewiec od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 3 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·97 do 8·98 żyto na kwiecień od 7·45 do 7·46; owies na kwiecień od 7·49 do 7·50; kukurydza na maj od 5·44 do 5·45; rzepak na sierpień od 12 — do 12·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 3 stycznia. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117·25. Renta majowa 99·10 Węg. renta koronowa 94·35 Akcje austr. zakł. kred 683·—, Akcje węg. zakł. kred 654·—, Akcje Anglobanku 261·50 Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Bankvereinu 443·—. Akcje Länderbanku 417·50, Akcje kolei państw. 655·—, Lombardy 81·—, Akcje kolei Elbethal 451·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 401·50, Akcje Rima Muranji 474·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.430, Losy tureckie 101·25 Ruble 253·25 Usposobienie silne.

Berlin 3 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·75, Tow. dyskontowe 181·40. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 3 stycznia o godz. 7 wieczorem.

MANRU

opera w 3 aktach, słowa Alfreda Nossiga; muzyka I. J. Paderewskiego.

Manru, cygan	p. Guszalewicz
Ulana, jego żona	pni Ruszkowska
Jadwiga, matka Ulany	pni Kasprowiczowa
Urok	p. Szymański
Aza, cyganka	pna Rollówna
Oros, wódz cyganów	p. Jeromin
Jagu, stary cygan	p. Paszkowski
Dziewczyna	pna Ludkiewicz

Rzecz dzieje się w akcie 1 w Tatrach, w okolicy Zakopanego, — w akcie 2 przed chatą i kuźnią Manru, — w akcie 3 nad „Morskiem Oku".

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. K. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. T. Sobańska z Podola ros. A. Gorayski z Moderówki. M. Neumann z Budapesztu. E. Scott z Rożenka. M. Schreier z Drohobycza. J. Zieleniewski z Krakowa. G. Mac Garvey z Marjampola. F. Caperelli z Berlina. J. Merkl z Witkowa. F. Geringer z Melowic. L. Lityńska z Litwinowa. O. Brunner z Wiednia. M. Brykczyński z Pacykowa. J. Macher z Jasła. C. Politzer z Radowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. W. Polański z Rudej. K. Rościszewski z Kornic. W. Pieniążek z Lipinki. J. Pieniążek ze Schodnicy. M. Niezabitowska z Łanek. J. Kotarski z Brzeska M. Nitsch z Krakowa. J. Puchalski z Dworca. M. Ujejski z Kamionki Strum. J. Zuckermann z Wygody. J. Gäuserek z Freibergu. M. Skólska z Wyrwoliniec. M. Ornstein ze Stanisławowa.

Romans Pepity.

Jedną z postaci, która na zawsze zostanie drogą i niezapomnianą starszej generacji Berlińczyków, której imię stało się przysłowiowem, tak, że dotąd jeszcze żyje w ustach ludu, jest tancerka hiszpańska Pepita. Dziś jeszcze, gdy rozmowa przejdzie na rzeczy niezrównane, rumienią się młodzieńczym zapałem policzki starca, który widział tańczącą Pepitę i nie ma końca pochwałom jej wdzięku, ognia i postaci. Stała się ona w porównaniu z dzisiejszemi królowemi tańca, tem czem dla miłośników muzyki, którzy słyszeli mistrza nad mistrze, imię Paganiniego; jednomyślnie jest takie zdanie o obu, że tak jak Paganini grał, a Pepita tańczyła, nie potrafi nikt inny.

Ta gwiazda sztuki tanecznej zeszła po raz pierwszy w Berlinie na wiosnę roku 1853. Pepita wystąpiła najpierw w operze królewskiej, później gościła w starym teatrze Fryderyka. Tak jak przedtem zdobyła wstępnym bojem cały świat, tak też siedmnastoletnia zaledwie wówczas Sylfida porwała za sobą cały Berlin. Młodzi i starzy składali jej hołdy, poeci na cześć jej pisali hymny pochwalne. Musiało i jej jednak podobać się w Berlinie, gdyż niedługo potem nabyła na własność w pobliżu stolicy między Spandau a Nieder-Neuendorf, nad rzeką Havlem i Sprewą, wśród lasu, romantycznie zbudowany zamek, który na jej cześć ludność przezwała „Pepitas Ruh". Posiadłość ta istnieje do dzisiejszego dnia, ale dawna jej świetność znikła na zawsze; mimo to rozmaite malowidła na ścianach domu odnoszące się do życia i tryumfów tancerki przypominają hiszpańską senorę i dotąd jeszcze budynek nazywają mieszkańcy sąsiednich miejscowości „Zamkiem Pepity".

Ktoby był pomyślał, że owa Pepita, w trzydzieści lat po śmierci, jeszcze raz odżyje w pamięci współczesnych nam ludzi, że będzie bohaterką sensacyjnego romansu kryminalnego, który się rozgrywa obecnie przed sądem w Madrycie!

Tak się stało, a zajmująca rozprawa wydobyła na światło dzienne wypadki, skutkiem których nastąpiło aresztowanie pisarza, którego zadaniem jest wciąganie zapisków do ksiąg kościelnych w kościele parafialnym San Millau w Madrycie. Oskarżono go o sfałszowanie dokumentu dotyczącego zamążpójścia Pepity i wsadzono do więzienia.

Poza zdarzeniami, które spowodowały to aresztowanie, ukrywa się romans życia i miłości Pepity i jej dzieci. Pepita Durau, urodziła się w r. 1836 w Maladze w południowej Hiszpanji. W Madrycie kształciła się u sławnego tancmistrza de la Oliva w sztuce tanecznej. Przyjęła ona później, co jest zwyczajem w Hiszpanji, teatralne nazwisko jej mistrza i nazwała się Pepita de la Oliva.

Oliva jednak miał pomiędzy swojemi uczennicami kilka Pepit, gdyż Pepita jest tylko zdrobnieniem pospolitego imienia Józefina. Co najmniej znaną była jeszcze jedna Pepita de la Oliva, która w omawianym przez nas romansie odgrywa ważną rolę. gdyż z powodu zamiany obu tych tancerek, wynikło wiele złośliwych nieporozumień. Ostatnia jednak Pepita nie wydalała się z Hiszpanji, co stwierdzono ponad wszelką wątpliwość i zmarła jako wdowa po swoim pierwotnym nauczycielu. Między wielbicielami, którzy leżeli u nóg Pepity w Berlinie, znajdował się młody szlachcic angielski, późniejszy par i dyplomata lord Lionel Sackville West. Był on wówczas jako attache stacjonowany przy berlińskiem poselstwie angielskiem i przeniesiony został do ambasady w Madrycie, gdzie znowu spotkał się z Pepitą w hiszpańskim Teatro Principe. Gorąca miłość do ubóstwianej baletnicy pogłębiła się jeszcze bardziej, a gdy Pepita głuchą była na wszelkie propozycje zostania jego kochanką, ofiarował Sackville tancerce wraz z sercem i olbrzymim majątkiem, przynoszącym mu więcej niż trzy miljony marek rocznej renty, także i swoją rękę.

Propozycja została przyjętą, Pepita została jego żoną. Ślub odbył się w kościele San Millan; nazwiska nowożeńców i świadków wpisane zostały do ksiąg kościelnych. Małżeństwo obojga, jakkolwiek tak nierówne co do stanowiska towarzyskiego, było nader szczęśliwe.

Wywołało ono wprawdzie silne uprzedzenie w rodzinie Sackville'a, rodzinie spokrewnionej z angielskim mężem stanu, lordem Rosebe-rym; gdy jednak Sackville był niezawisłym, musieli krewni, chcąc nie chcąc pogodzić się z faktem już spełnionym. Młoda para przepędziła większą część życia w cudownej francuskiej miejscowości kąpielowej Arcachon, gdzie Sackville miał znaczne posiadłości. Pepita obdarzyła męża pięciorgiem dzieci, z których troje, syn Henryk i dwie młodsze córki dorosłego dożyły wieku. Tu zmarła piękna Hiszpanka, która od dłuższego już czasu chorowała, w młodym wieku, dożywszy zaledwie trzydziestu czterech lat. Pochowaną została niezapomniana Pepita na cmentarzu w Arcachon.

Po śmierci ukochanej żony zamieszkał Sackville w Londynie. Pogrążył się on w ciężkiej żałobie. Spełniał on jeszcze później kilkakrotnie służbę ambasadora, ale zdrowie jego szwankowało, a otrzymawszy tytuł lorda Sackville, usunął się zupełnie od świata. Zapadł wreszcie na chorobę nerwową, która postępowała do tego stopnia, że znakomity niegdyś dyplomata przedstawia dziś ruinę człowieka, słabego na umyśle i kalekę.

Jedyny jego syn Henry, bawił od kilku lat w południowej Afryce, gdzie załatwiał interesy swojego ojca. Wojna wypędziła go z powrotem po Londynu. Tu przyjęły go siostry, z których starsza zaślubioną jest za kuzynem swoim Lionelem Sackville, przygniatającą wiadomością. Zawiadomiły go mianowicie, że jak się okazało, są oni wprawdzie dziećmi lorda Sackville'a, jednakże dziećmi nieprawemi, gdyż matka ich Pepita, była tylko kochanką, a nie prawą małżonką ich ojca; że Henry nie ma wobec tego prawa do nazwiska i majątku ojca lorda Sackville'a. Henry wiadomości tej nie uwierzył. Porozumiał się w tej sprawie z adwokatami londyńskim, a ci poradzili mu udać się do Madrytu, zbadać sprawę na miejscu i poczynić dalsze kroki przed sądami hiszpańskimi.

Przybywszy do Madrytu, kazał sobie przedłożyć odnośny rejestr. W 7 tomie tego rejestru znalazł zakwestjonowane zapiski dotyczące zamążpójścia swojej matki. Zapiski te zawierały jednak szczegóły zupełnie inne od tych, jakie spodziewał się znaleść. Zanotowaną tam była okoliczność, że odbył się ślub Pepity Durans z tancmistrzem Juanem Antonia de la Oliva i nazwiska świadków tego aktu Henry przyglądał się długo karcie i studjował ją dokładnie. Wewnętrzny głos powiadał mu, że dokonano tu oszustwa. Na miejscu, gdzie obecnie zamieszczono nazwisko jego matki i rzekomego jej męża, znajdowały się inne nazwiska. Były one wyskrobane i na miejscu ich wpisano inne. Widać to było po papierze i po atramencie. Kto to uczynił, kto usiłuje odebrać mu tytuł i majątek? Henry zwrócił się do jednego z najtęższych adwokatów madryckich, a ten zażądał śledztwa, które [illegible]czy od kilku tygodni. Powołano rzeczoznawców do zbadania owej fatalnej karty w rejestrze. Jednozgodne ich orzeczenie wypowiada, że nastąpiło fałszerstwo. Przesłuchano proboszcza parafji San Millano, który podał, że pisarz, który powierzone sobie miał wpisywanie dat do ksiąg kościelnych, wsiadł na okręt i pojechał do Ameryki południowej. Z dalszych dochodzeń okazało się, że tancmistrz Oliva ożenił się wprawdzie z tancerką Pepitą, ale z Pepitą Gomez, swoją uczenicą, a właściwe miejsce, gdzie o akcie tym spisano protokół, wyszukano w rejestrze. Dalej odkryto, że wprawdzie pisarz, który wpisywał notatkę o ślubie matki Henryego, znikł, ale fałszerz jej znajduje się na miejscu i że jest nim obecny pisarz Dorremocca.

Sprowadzono go do sądu i kazano mu pisać w obecności znawców pisma, którzy orzekli, że pismo jego jest identycznem z podrobionym protokołem, poczem nastąpiło jego aresztowanie.

Wszystko teraz zależnem jest od jego zeznań. Przypominają sobie ludzie, że niedawno temu, bawiło w Madrycie dwu Anglików, nazwiskiem Harrison i Brain, że pytali o odnośną księgę kościelną i kazali ją sobie pokazać...

Pepita zmarła, lord Sackville chory jest umysłowo, syn hiszpańskiej tancerki jest niewygodnym dla dumnej arystokratycznej rodziny angielskiej... tak więc przędzie się sieć intrygi około romansu życia ubóstwianej Pepity wedle sławnych i wypróbowanych wzorów.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·44	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Peszto
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Peszto)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa).
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa. (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacz, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	3·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·30	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
6·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Peszto, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Do Lwowa z:
—	3·13	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
3·2[illegible]	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijewa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą o godz.	Pociągi osob. odchodzą o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk., Jasła, Chabówki Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	[illegible]	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	[illegible]	Ławocznego, Munkacza, Peszto, Borysławia
5·10	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	[illegible]	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·[illegible]	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·35	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
[illegible]	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	[illegible]	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	[illegible]	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	[illegible]	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, [illegible]
—	[illegible]	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Peszto, [illegible]
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września [illegible] powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia [illegible] codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Peszto, Chyrowa, Kałusza
—	7·20	Tarnopola i Brodów
—	7·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·[illegible]	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp.	Pociągi osob.	Ze Lwowa do:
—	6·45	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	7·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·04	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	[illegible]·32	Tarnopola i Brodów
—	11·[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. (nr. 32) w godzinach urzędowych (8 – 3, w święta 9 – 12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. [illegible] Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, [illegible] i Sp. Z drukarni M. Schwitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.